

Przychodzi, kiedy chce

PATRYCJA JAWORSKA

„Tak, człowiek jest śmiertelny, ale to jeszcze pół biedy. Najgorsze jest to, że to, iż jest śmiertelny, okazuje się niespodziewanie, w tym właśnie sęk!” Te słowa wybitnego pisarza rosyjskiego znakomicie odzwierciedlają naszą nieświadomość przemijalności życia ludzkiego, jego ulotności. Czy człowiek jest w stanie zapanować nad śmiercią? Czy jest w stanie się na nią przygotować? Jak sobie z nią poradzić? Czy to w ogóle jest możliwe?

Śmierć lubi nas zaskakiwać. Zaskakuje ona nie tylko umierającego, lecz także całe jego otoczenie, bliskich, przyjaciół, znajomych, osoby, których nie znamy z imienia i nazwiska, lecz którym kłaniamy się każdego dnia na przywitanie. Wystarczy tylko jedna krótka chwila i może nie być człowieka. Może on na zawsze zniknąć z naszego życia.

Zupełnie niedawno taki moment nastąpił i w moim życiu. Po raz pierwszy śmierć zaskoczyła mnie na tyle, że przez dłuższy czas wydawało mi się, że cały mój świat legł w gruzach i nic nie jest w stanie go naprawić. Wszystko zupełnie się zmieniło...

W pierwszym momencie nasuwały mi się pytania: Dlaczego? Dlaczego to przytrafiło się właśnie mi i moim bliskim? Dlaczego teraz? Dlaczego los spletał nam takiego figla? Przecież nikt się tego nie spodziewał. Nikt nie zdążył przygotować na zaistniałą sytuację. Wciąż szukam odpowiedzi.

26 maja o piątej nad ranem rozległ się dźwięk telefonu. W pierwszej chwili pomyślałam sobie, któż to nie może spać o tak wczesnej porze i jeszcze wydzwania do innych, nie dając się wyspać. Telefon oczywiście zignorowałam i poszłam spać dalej. Będąc w półśnie nawet nie przyszło mi na myśl, że coś się mogło wydarzyć. Wstałam po godzinie, kiedy to musiałam wstać do pracy. Wtedy dopiero zobaczyłam, że ten nieodebrany telefon był od siostry. Zaskoczyło mnie to, gdyż siostra zazwyczaj dzwoni tylko w weekendy. W tym momencie zaczęłam przeczuwać, że musiało się stać coś poważnego. Lecz co? Przecież ona nie dzwoniła by tak rano ot, tak sobie. Od razu wybrałam jej numer, a w słuchawce zamiast przywitania usłyszałam tylko ciche słowa wy-

cedzone przez łzy: Tata nie żyje. To był zawal. Poczułam się jakby ktoś uderzył mnie z całej siły młotkiem w głowę. Nie wierzyłam w słowa, które przed chwilą usłyszałam. Przecież to nie mogła być prawda. To był prawdziwy szok. Moje myśli ogamąła wielka pustka. Była nawet moment, gdy wydawało mi się, że to tylko straszny sen i zaraz się z niego wybudzę. Przynajmniej miałam taką nadzieję. Wiem, że siostra próbowała jeszcze coś do mnie powiedzieć przez telefon, lecz ja już nic nie słyszałam. Nie byłam w stanie słuchać. Siedziałam w pełnym bezruchu i otumanieniu. W mojej głowie zaczęło się pojawiać milion myśli na sekundę. Nie pamiętam ile czasu tak przesiedziałam. Dopiero kiedy już dotarło do mnie to, co się stało byłam w stanie zadzwonić ponownie do siostry by porozmawiać na spokojnie i aby jeszcze raz upewnić się, że to wszystko dzieje się naprawdę. Przecież tata nie chorował, więc dlaczego? Jak to jest możliwe, że ludzie odchodzą tak niespodziewanie? Przecież jeszcze tyle było przed nami. Tylu rzeczy nie zdążyłam mu powiedzieć...

Po długich przemyśleniach nasuwały mi się refleksje, że żyję tylko dniem codziennym, nie mając świadomości, że pewnego dnia i mnie może tu nie być. Zarówno mnie, jak i każdego innego człowieka czeka to samo. Tylko jej możemy być pewni – śmierci. Teraz wiem, jak bardzo może ona zaskoczyć, jaki ból przynieść i spustoszenie w sercu. Życie lubi robić wszystko na przekór.

Jedyną pozytywną rzeczą w tej całej sytuacji był dla mnie fakt szybkiego i chyba bezbolesnego odejścia taty. Z takim poczuciem jest nieco lżej, niż życie w świadomości, że twój bliski odchodził w długich mękach, którym przyglądali się z boku w wielkiej bezsilności bliscy.

W ostatnim czasie targają mną przeróżne, często bardzo skrajne emocje: gniew, strach, frustracja. Wiem, że taki stan ducha musi potwać, by naprawdę zmierzyć się z problemem. Chyba właśnie to jest prawdziwym przeżywaniem utraty bliskiej osoby. Jednak szkoda, że z taką „dolegliwością” nie można po prostu iść do apteki, kupić lekarstwo i wyleczyć się w ciągu



kilku dni. Szkoda, że dotychczas nikt nie wynalazł lekarstwa na negatywne emocje i ból duszy.

Jak można poradzić sobie z tkwiącymi w nas złymi emocjami? Czy to w ogóle możliwe? Pewnie nie do końca. Dla mnie pewnego rodzaju środkiem pomocy doraźnej była próba zwerbalizowania stanu swojego ducha. Tu rozmowa z osobą postronną, która mnie wysłuchała i wsparła była niezwykle budująca. I choć w niektórych momentach słowa „nie bój się, musisz to po prostu przeżyć”, czy też znane porzekadło „czas leczy rany” z początku wydawały mi się być banalnymi, teraz wiem, że tak właśnie jest. Nic nie leczy tak, jak czas. Każdy musi dać sobie odrobinę czasu na przezwyciężenie problemu i na powrót do normalności. Z czasem wszystkie nasze emocje opadają. To właśnie on – czas spowodował moje powolne dystansowanie się do zaistniałej sytuacji.

Zdarzały się takie momenty, gdy czułam, że niektóre osoby starają się wypełnić w moim życiu rolę taty. Ale przecież to niemożliwe. I nie o to chodzi. Nikt nie jest w stanie zastąpić zmarłej osoby, wypełnić po niej luki. Trzeba z tym żyć. Każda próba takiego działania wywołuje skutek odwrotny do zamierzonego. Byłam zła na tych ludzi, że aż tak nie potrafili fią mnie zrozumieć. Ale skąd oni mogą wiedzieć...

Życie ludzkie jest bardzo ulotne i krótkotrwałe. A śmierć jest rzeczą naturalną, która prędzej czy później dotknie nas wszystkich i z którą należy

się pogodzić. Każdy z nas będzie musiał się z nią zmierzyć sam na sam. I nawet nie wiemy, kiedy może nastąpić ta chwila... Dan Brown pisał, że „perspektywa śmierci to bardzo silna motywacja”. Świadomość jej istnienia motywuje mnie do lepszego przeżycia życia, do nie goniczenia na ślepo za wszystkim i za wszystkimi, do zastanowienia się, co tak naprawdę jest dla mnie ważne i czego ja chcę, a nie czego chcą i oczekują ode mnie inni. Każdy musi obrać sobie własną ścieżkę, po której będzie szedł przez życie. Te-

raz żyję tak, żeby niczego nie żałować, żeby nie stracić żadnej minuty, żyć pełnią życia, aby być dumną z siebie i ze swoich dokonań.

Poczucie bliskiego istnienia śmierci nauczyło mnie pokory i zdystansowało moje podejście do wielu kwestii. Patrząc na życie i na ludzi w zupełnie innym świetle. Równocześnie jestem bogatsza o nowe doświadczenia. Pytanie tylko, czy człowiek rzeczywiście jest tak skonstruowany, że aby coś docenić, najpierw musi to stracić?

MAREK BRAND

Z krainy Ogryzka



CMENTARZ

Listopadowego wieczora Ogryzek i Wrona wybrali się na leśny cmentarzyk, aby corocznym zwyczajem zapalić kilka świeczek na grobach nieznanym im bliskich. Zaraz po wejściu Wrona gdzieś się zagubiła. Ogryzek próbował ją odnaleźć, ale w ciemnościach jakie zaczęły zapadać okazało się, że jest to zadanie ponad jego siły. Pozostawił więc ptaka własnemu losowi. Zbliżył się do najbliższego grobu i zapalił świeczkę. Już miał ją postawić, kiedy usłyszał szept.

- Ktoś ty?
- Ja?
- Tak ty.
- Ogryzek.
- Jaki ogryzek?
- Normalny.
- Jabłko czy gruszka?
- Ani jedno ani drugie. Po prostu Ogryzek.
- Zartownis z ciebie. No, no, no. Która godzina?
- Nie mam zegarka.
- Co za czasy! No, co za czasy! – narzekał głos. – Na cmentarz przychodzi i nie ma zegarka. Jak to w ogóle możliwe?!

Głos rzucił jeszcze kilka uwag pod adresem dzisiejszej młodzieży, porządku świata, rewaloryzacji rent i emerytur oraz nastrojów społecznych. Po czym umilkł. Jednocześnie zgłosiła świeczka.

- To musi być głupi dowcip Wrony – pomyślał Ogryzek. – Już ja się rozprawię z tą kupą piór. Po kilku minutach poszukiwań Ogryzek znalazł Wronę. Leżała przykryta kupą liści spod których wystawał tylko dziób. Ptaszysko pogrążone było w głębokim śnie. Od czasu do czasu mruzczało wierszyk – „Jadą goście jadą”

Przy wieczornej herbatce u Reb Apelman, Ogryzek dowiedział się, że głos należał najprawdopodobniej do jednego z jego dalekich już nieżyjących krewnych.

- A czemu on mi zgasił świecę?
- O, to taki zwyczaj, żebyś wiedział, że ma się dobrze. Oni w ten sposób informują żywych, że wszystko w porządku.

- Aha – szepnął Ogryzek. Od tej pory zawsze na cmentarz zabierał latarkę.
- Nie to żeby nie interesował się zmarłymi, chodzi o to, że nie stać mnie na kilkaset opakowań zapalek – wyjaśniał zdziwionej Wronie.

